

Wojciech Jakóbiak: Umiesz liczyć - licz na siebie

Zdaniem Friedmana osiągnięte już wejście do NATO i UE nie są obecnie wystarczającym zabezpieczeniem polskiej suwerenności



Zdaniem Friedmana osiągnięte już wejście do NATO i UE nie są obecnie wystarczającym zabezpieczeniem polskiej suwerenności

Polskie warunki geopolityczne i to, jak może się do nich ustosunkować Warszawa, są nieustannie omawiane. W obecnych koncepcjach przebijają się echa polityki piastowskiej i jagiellońskiej. Nowe pomysły

najczęściej bazują na wytycznych Józefa Piłsudskiego lub Romana Dmowskiego. Zdawałoby się, że nie pozostaje tutaj do napisania nic nowego, a jedynie powielać stare, dobre wzorce. Ożywcze spojrzenie obcokrajowca pokazuje jednak, że Polska częściowo zapomniała o tych wzorach. Rzeczywistość każe jej do nich jak najszybciej powrócić.

Jeden z najbardziej rozpoznawalnych geopolityków na świecie – George Friedman, stojący na czele własnego ośrodka analitycznego Stratfor, analizuje polską strategię geopolityczną. Poświęca jej swój najnowszy tekst, w którym nie odkrywa przysłowiowej Ameryki. Stawia jednak kluczowe tezy, z którymi zgodzić się muszą wszyscy analitycy naszej strategii geopolitycznej, którzy zdołali zauważyć fundamentalne zmiany na arenie międzynarodowej. Artykuł Friedmana jest dosyć ogólnikowy i nie brak w nim uproszczeń – należy jednak pamiętać, że pisze on głównie do odbiorcy amerykańskiego. Ponadto każdy jego twór z cyklu poświęconego strategiom poszczególnych państw należy traktować jako wstęp do badań, a nie ich dwustronicowe ukoronowanie, jak chcieliby tego niektórzy. Rozwinięcie tez dotyczących Polski jest dostępne w szeroko komentowanej prognozie geopolitycznej dla świata zawartej w książce Friedmana pt. „Następne sto lat”. To dzieło z którym można śmiało polemizować ale na pewno nie można go pominąć w debacie na temat kształtu geopolityki w przyszłości.

Wróćmy do artykułu poświęconego Polsce. Według Friedmana podstawowym celem polskiej strategii powinno być zachowanie narodowej tożsamości i niepodległości. Położona na równinie północnoeuropejskiej Polska jest obiektem kolejnych inwazji z wschodu i zachodu. Dlatego też, zdaniem Friedmana, jej historia jest tak nieregularna – nasz kraj przeszedł drogę od potęgi regionalnej do całkowitego niebytu. Amerykanin twierdzi, że geografia jest

podstawowym czynnikiem w polskiej strategii. Skrajnie niekorzystne położenie między młotem a kowadłem nie pozwala na wyznaczanie sobie celów ambitniejszych ponad samo zachowanie własnej państwowości. Friedman kreśli historię I Rzeczypospolitej jako największej potęgi Europy Środkowej, która łączyła pod swym berłem Polaków, Rusinów i Bałtów. Opisuje jej stopniowy upadek i anihilację w 1795 roku. Przywołuje krótki okres wolności 1919-39 i późniejszą tragedię II Wojny Światowej. To przez brak poważnych barier naturalnych agresorzy z przeszłości mogli sobie pozwolić na swobodne ruchy z wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Amerykanin twierdzi, że w takich realiach największe zagrożenie to jednoczesny atak z obu kierunków, z kolei największa szansa to stanie się buforem pomiędzy dwiema potęgami – Rosją i Niemcami lub znalezienie zewnętrznej potęgi szachującej wymienione. Ostatni pomysł nie sprawdził się, gdy połączone sojuszem Francja i Wielka Brytania osamotniły Polskę wobec agresji niemieckiej w 1939 roku. Friedman opisuje wejście do UE i NATO jako próbę znalezienia nowego sposobu na zabezpieczenie niepodległości. Podstawową korzyścią jest tu połączenie interesów polskich z niemieckimi w ramach organizacji międzynarodowych, co usuwa zagrożenie z tego kierunku. Taki układ osłabiał pozycję Rosji za czasów Borysa Jelcyna. Nie była wtedy w stanie rozgrywać Europy przeciwko Polakom. Friedman wskazuje jednak, że obecnie sytuacja się zmienia. Kryzys Unii Europejskiej spowodował, że Polska może zadawać sobie pytanie o to, na ile niemieckie interesy są nadal związane przez tę instytucję. Polski odbiorca tekstu może iść dalej i zapytać się dziś na ile unijne interesy będą w przyszłości związane przez stale wzmacniającą się pozycję RFN. Friedman przewiduje, że Niemcy zniechęcone załamaniem UE, wyswobodzą się z więzów polityki wspólnotowej i zbliżą się na powrót do Rosji. Byłby to najgorszy scenariusz dla Polski. Nie wszystko jednak stracone. Alternatywą dla UE i NATO może być według analityka powrót do koncepcji Międzymorza, tj. zwiększanie znaczenia

geopolitycznego Polski poprzez integrację regionu Europy Środkowo-Wschodniej pod jej patronatem. Znajdzie się tu także miejsce dla prometeistów, dalej marzących o niesieniu ognia wolności na Wschód. Na ten temat Friedman więcej pisze w swojej książce, po którą warto sięgnąć choćby dlatego, że jest jedną z najśmielszych i najszerzych prognoz geopolitycznych ostatnich lat. To pierwsze dzieło uwzględniające nowe, pozimnowojenne realia – upadek tezy o „końcu historii” i zemstę geografii – jak zatytułował swą książkę inny znamienity analityk Stratforu – Robert D. Kaplan.

Zdaniem Friedmana Warszawa nie ma wystarczającej siły by utrzymać Niemcy w więzach NATO i UE. Nie może też stać się buforem w relacjach niemiecko-rosyjskich. Może jednak znaleźć opiekuna w postaci USA. Zwrot do Azji nie oznacza, według Amerykanina, że Stany nie interesują się już Europą. Będą one dążyć do dalszego stabilizowania status quo na Starym Kontynencie poprzez ograniczanie ekspansji rosyjskiej. Problemem takiego zabezpieczenia jest czas, jaki musiałby minąć od rozpoczęcia konfliktu polsko-rosyjskiego do nadejścia interwencji amerykańskiej. Podobnie jak podczas II Wojny Światowej, do momentu nadejścia pomocy Polska mogłaby już przegrać wojnę. Polacy muszą być zdolni do samodzielnej obrony wschodniej granicy przez jak najdłuższy okres czasu – zachodem zajmie się sojusznik amerykański za pomocą środków dyplomatycznych. A zatem musi kupić czas – przynajmniej kilka miesięcy na przetrwanie pierwszej fali ataku. Liczy się tu siła ekonomiczna, która według Friedmana stale rośnie, oraz wola walki narodu. Polska musi być gotowa do poświęceń w ramach obrony swojej niepodległości. Zdaniem Friedmana musi ona stworzyć konserwatywną strategię uwzględniającą silny sojusz z USA oparty na zdolności Polaków do balansowania Rosji.

A zatem sama analiza polskiej sytuacji nie jest przesadnie odkrywczą. Jednakże wnioski są pewnym novum. Zdaniem Amerykanina osiągnięte już główne cele polskiej polityki zagranicznej lat 90-tych – wejście do NATO i UE - nie są obecnie wystarczającym zabezpieczeniem polskiej suwerenności. Friedman rozbija te filary polskiej myśli geopolitycznej. Każe niejako wrócić do twardej geopolityki znanej z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Rzeczpospolita znów ma u swoich granic dwóch poważnych graczy którzy nie zawahają się realizować swoje, najczęściej sprzeczne z naszymi, interesy. I tutaj pojawia się kolejne novum. Friedman nie wierzy w opuszczenie Europy przez Amerykanów. Twierdzi, że Warszawa może na nich liczyć. Wbrew chórom głosów wróżących pozostawienie Starego Kontynentu na pastwę neoimperializmu, przekonuje on, że interes amerykański w zachowaniu status quo jest niezmienny, a Waszyngton może go realizować właśnie z pomocą Polski. Wsparcie USA w relacjach z RFN dawałoby pewne pole do manewru na wschodzie. Zabawne i jednocześnie smutne jest to, że tutaj głównym sprzymierzeńcem mógłby być niedorozwój infrastrukturalny współczesnej Polski B. W lasach wschodniej części kraju moglibyśmy urządzić pracemu ze wschodu agresorowi drugi Afganistan. Aby było to możliwe, Polska musi kumulować siłę ekonomiczną generującą środki do przygotowania wojska. Do wojny musi być gotowy także każdy obywatel. Społeczeństwo musi wspierać władze w obronie kraju. W obliczu tak poważnego zagrożenia nie ma miejsca na demoralizację. A zatem Amerykanin przypomina o samych podstawach. Czy naszprycowani idealizmem nie zapomnieliśmy o nich? Friedman nie precyzuje za pomocą jakich narzędzi należy promować odpowiednią postawę obywatelską. Nasuwają się tu różne rozwiązania - reforma szkolnictwa, powrót do obowiązkowej służby wojskowej, promocja polityki

historycznej. Amerykanin nie rozwiązuje tej zagadki za Polaków. Pozostawia to zadanie naszym specjalistom, którzy nie powinni mieć o to do niego pretensji.

Ten, kto oczekiwał od Friedmana prostej recepty na sukces geopolityczny Rzeczypospolitej zawiedzie się. Jego tekst jest jednak jednym z pierwszych głosów stanowczo nawołujących do powrotu do geopolitycznej realpolitik. U amerykańskiego publicysty nie znajdziemy sloganów o współpracy międzynarodowej jako drodze rozwiązywania sporów. Sytuacja w Europie jest dla niego jasna. Unia Europejska to kolejna Liga Narodów, która może w dodatku popaść w podległość względem Niemiec. RFN i Rosja to mocarstwa, które będą realizować swą politykę w sposób mocarstwowy, a nie tylko za pomocą idealizowanego obecnie soft power. Z kolei Polska pozostaje słabym i źle przygotowanym na wypadek wojny krajem, który uratuje być może trwałe związanie amerykańskich interesów między Odrą a Bugiem. Friedman przytakuje więc proamerykańskim jastrzębiom nawołującym do budowy polskiej siły geopolitycznej w oparciu o współpracę z Waszyngtonem. Niektórzy stwierdzą, że jest on niepoprawnym optymistą, nie doceniającym skali zmian w amerykańskiej polityce zagranicznej i odciskającego się na niej kryzysu gospodarczego. Alternatywa jest jednak smutna – to kontynuacja polityki prowadzonej na arenie słabnących instytucji ponadnarodowych lub gotowanie się na samotną walkę o wszystko. To drugie daje przynajmniej nadzieję zwycięstwa, w wypadku gdyby wsparcie zza Atlantyku rzeczywiście nadeszło. A zatem czas nam przekuć lemiesz na miecze. Rzeczywistość potwierdza stare powiedzenie: umiesz liczyć - licz na siebie.

Wojciech Jakóbiak

Autor jest współpracownikiem współpracownikiem **Ośrodka Myśli
Politycznej** i redaktorem naczelnym portalu **Europa Bezpieczeństwo
Energia**